

DOM ŻOŁNIERZA

TYGODNIK KULTURALNO - OŚWIATOWY

===== CENA 5 MAREK. =====

ADRES Redakcji i Administracji: Wilno, Dom Żołnierza, ul. Dąbrowskiego 5 (Wronia 5).

Złote myśli.

Dwóch ludzi poważam i nikogo więcej. Przedewszystkiem pracującego w pocie czoła robotnika, który zapomocą narzędzi przez ziemię stworzonych, z trudem ziemię zwycięża i czyni ją własnością człowieka. Czcigodna jest w mojem pojęciu, twarda, spracowana, szorstka ręka, która mimo to wszystko, ma w sobie niezatarte królewski majestat, ponieważ dzierży berło tej planety. I czcigodna jest także w mojem pojęciu, poorana brózdami, zmęczona, powalana, twarz pełna prostoty i intelegencji, bo jest to twarz człowieka, który żyje tak, jak człowiek żyć musi.

Tak, w mojem pojęciu o wiele czcigodniejszy jesteś mimo twą szorstkość, i to właśnie dlatego, ponieważ jednako musimy się litować nad tobą i kochać cię wielkie ciężary kochający bracie! Dla nas zgarbiły się plecy twoje, dla nas tak zniszczyły się two proste członki i palce.

Tyś był owym naszym rekrutem, który los wyciągnął, a walcząc za nas w bitwach naszych, zostałeś kaleką.

A jednak pracuj dalej, pracuj! Pełnisz obowiązek swój; choć inni żyją bez pracy i obowiązków twych nie pełnią, ty pracujesz by zdobyć to, co bezwzględnie potrzebne, by zdobyć chleb powszedni.

A drugi człowiek, którego poważam, to jest ten, który pracuje by zdobyć to, co dla ducha niezbędne, nie aby zdobyć chleb powszedni, ale by zdobyć chleb życia. Czyż i on także nie pełni swego obowiązku, dążąc do zdobycia wewnętrznej harmonji i przejawiając ją słowem, albo czynem, wszystkimi swemi zewnętrznymi działaniami i dążeniami, bez względu na to, czy one są wysokie, czy głębokie? Najwyżej stoi on jeśli zewnętrzne i wewnętrzne dążenie jego jest jednolite, — jeśli go nazwać możemy artystą, nie tylko ziemskim robotnikiem, ale natchnionym myślicielem, który za pomocą stworzonych przez niebo narzędzi, niebo dla nas zdobywa.

Jeśli człowiek biedny i skromny pracuje, byśmy mieli pożywienie dla ciała, to czyż w takim razie człowiek wzniosły, pełen dumnego natchnienia, nie musi pracować dla biedaka, by zdobyć dla niego światło, kierownictwo, wolność i nieśmiertelność?

Poważam i czczę ich obu we wszystkich ich stopniach i odstopniowaniach.

Wszystko inne jest pyłem i plewą, którą wiatr rzucić może, gdzie tylko zechce.

Tomasz Carlyle.

Coś Wam Powiem, Żołnierze!

Dzisiaj chcę z Wami w paru bardzo ważnych kwestiach pomówić.

Więc najpierw muszę Wam zwrócić uwagę na sprawę, którą dziś interesuje się cała Polska, t. j. na sprawę Górnego Śląska.

Jest to sprawa nie tylko węgla, nie tylko bogactwa i niezależności gospodarczej Polski, ale przede wszystkim jest to sprawa dotycząca przemokłej polską krwią powstańczą ziemi, jest to sprawa ludu, który był, jest i zawsze pozostanie polskim.

Polacy zamieszkujący Wilno i wogóle ziemię wileńską, ci Polacy, w których żyłach płynie ta sama krew polska, których serca biją żywo i gorąco dla jednej, wspólnej Matki—Ojczyzny, postanowili część swego mienia, część zarobku z dnia jednego, oddać na ten wielki i święty cel — dla ratowania krwawicy naszej ojczystej, ziemicy umęczonej, a tak dla serc naszych drogiej.

Czy Wy żołnierze, obrońcy tej Ziemi, której mieszkańcy dziś wolnością się cieszą, macie pozostać w tyle? Czyż wy nie macie i swego skromnego grosza dołożyć do wspólnej szkatuły i zaświadczyć tem, że jak z jednej strony zdolni jesteście do ofiary z życia, do wylania krwi swojej serdecznej — tak z drugiej strony potraficie i na inną mniejszą ofiarę się zdobyć, na ofiarę drobną, a jednak wielką, bo dokumentując Wasze uświadomienie narodowe, Waszą miłość Ojczyzny, Waszą roztropność, Wasz zmysł przewidywania przyszłości.

Sądzę, że do tego zdolni jesteście i wierzę, że na ten apel staniecie wszyscy, tak zwartym murem, jak do boju z wrogiem.

Pomyślcie!

Jeżeliby każdy z Was ofiarował jedną tylko markę, to już będzie, kilkadziesiąt tysięcy marek.

A przecież jedna marka nie znaczy dla Was znowu tak wiele, żebyście nie mogli ofiarować jej na tak wzniosły cel.

Jeżeli zaś ten i ów złoży nieco więcej, podoficer kilkadziesiąt, oficer zaś kilkaset marek, to pomyślcie, jaką osiągniecie sumę i jak bardzo przyczyni-

nicie się do uratowania Ślązka Górnego dla nas, a przez to samo i polepszyacie dolę Waszą, dolę Waszych rodzin.

Pamiętajcie, że gdy plebiscyt na Górnym Śląsku wypadnie na naszą korzyść, marka polska pójdzie w górę, drożyzna zmniejszy się i lepiej dla wszystkich będzie.

Tylko bez długich namysłów, bo czas nagli, szybko, sprawnie, gracko weźcie się do dzieła.

Niechaj Polska zna, jakich synów ma.

Składki należy zbierać na listy składkowe, zatwierdzone przez odpowiednie dowództwo, poczem przysyłać je do Red. Domu Żołnierza, Wilno, Zakretowa 14.

A teraz druga sprawa.

Z taką wielką, z taką prawdziwie wielką przyjemnością mogę stwierdzić, że Wy Kochani Koledzy rady moje przyjacielskie wzięliście sobie głęboko do serca i stajecie się naprawdę kulturalnymi ludźmi.

Tak miło teraz patrzeć w Naszym Domu, na Was rycerzyki...

Tylko dalej, śmiało, żywo, naprzód ku kulturze zewnętrznej i duchowej.

Z tym samym zapalem, który Wam towarzyszy obecnie!

I jeszcze jedno!

Otwieramy bibliotekę!

Korzystajcie z niej rozumnie i szanujcie ją.

Od Was w wysokim stopniu zależy czy biblioteka będzie zwiększała się, czy też coraz będzie mniejszą i marniejszą.

Uważajcie sobie za święty obowiązek, każdą wypożyczoną książkę szanować tak, jak tylko można najwięcej i skrupulatnie po przeczytaniu, zwać ją do biblioteki. By inni mogli czytać, zdobywać wiedzę i mądrość na równi z Wami.

Każdy z Was przy wpisywaniu się do biblioteki, złoży zastaw, w sumie 30-tu marek, zwrotny z chwilą wypisania się z biblioteki.

Zastaw ten nigdy nie przepadnie, tylko w tym jednym wypadku, jeżeli książkę zniszczycie, lub zgubicie.

Równocześnie ta suma będzie pewnego rodzaju oszczędnością, procentującą się w sposób następujący:

Oto wypożyczyliście książkę i jak na rozumnego człowieka przystało, zabraliście się zaraz z miejsca, do jej czytania, notując ciekawsze wyrażenia, ciekawsze myśli, zwroty i t. p.

Po skończeniu, jeszcze raz przerzuciliście rozdziały, napisaliście treść książki i dopiero wtedy maszerujecie do biblioteki.

Przychodziecie i coś się okazuje?

Oto Wasz kapitałik złożony w kasie jako zastaw, powiększył się o 10% (dziesięć procent), to znaczy, że zamiast 30-tu marek macie już 33 marki.

A dlaczego?

Dlatego, że zadaliście sobie na tyle trudu, aby z przeczytania książki osiągnąć jakąś korzyść.

Czyż nie będzie Wam miło po paru tygodniach, czy miesiącach, gdy Wilno opuścić będziecie musieli, podjąć z kasy biblioteki, zamiast 30-tu marek — 60 lub więcej?

Wszak obok wielu korzyści innych, będziecie jeszcze mogli n. p. jedną, czy parę książek kupić sobie za tę sumę na własność?

Czy nie będzie Wam miło stwierdzić, że postąpiliście sobie oszczędnie, rozumnie?

Bądźcie tylko mądrzy!

Korzystajcie z nadarzającej się Wam sposobności!

Wasz Przyjaciół.



ROMUALD KAWALEC.

(c. d.)

Szlakiem tułacznych zastępów.

W młodzieńczych duszach wrzało, kotłowało się, czuli się zdruzgotani, zmiażdżeni... A potem zbudził się hardy, polski opór. Spojrzeli sobie w oczy, zwinęli kurczowo pięści, ściągnęli brwi i z gotowym zamiarem rzucili się do skoku.

Z ich oczu szły błyskawice, sypały się skry szaleństwa, na usta wystąpiła zlekka piana, przez zacisnięte wargi wypadło przytłumione, ale całą potęgę uczuć w sobie mieszczące i całą determinację:

— Hrr... cha!

Żandarmi cofnęli się krok w tył, rażeni tym widokiem jakby piorunem, a potem skierowali ku nim lufy karabinów. Starszy rangą zawołał coś po rumuńsku.

Drgnęli, rzucili wzrokiem na kolorowe opaski żandarmów i w jednej chwili pojęli, że to nie Ukraińcy, ale Rumuni.

Zachwiali się na nogach, bo uderzyła w nich fala jakiejś dzikiej radości.

— Unde la komanda, unde la komanda! — poczęli wołać z rumuńska jak opętani.

Potem rozwarli szeroko ramiona i usunawszy na bok karabiny, poczęli ścisnąć Rumunów, a właściwie Bukowińczyków.

Byli w Zastawnej dopiero.

Na posterunku wydobyli zaszyte w koszulach legitymacje i udowodnili, że są oficerami. Nakarmiono ich troskliwie i odesłano do sztabu dywizji rumuńskiej.

Tam złożyli raport o stosunkach panujących wśród Ukraińców i odesłano ich pod eskortą do Czerniowiec.

Oficerowie rumuńscy odnosili się do nich wszędzie z uprzedzającą grzecznością.

Stolica Bukowiny, tonęła w blaskach słonecznych, kiedy do niej się zbliżali, a tyle wspomnień budziła... Wszak tu walczyli, przed rokiem, teraz zaś mijali tak dobrze sobie znane rowy, pod bagnętami rumuńskimi...

Dziwne zrzędzenie losu.

Zwolniono ich na słowo honoru i odprowadzono do polskiej misji wojskowej.

Tyle radości, tyle szczęścia na widok munduru polskiego żołnierza, oficera...

Chodzili po ulicach tak dobrze znanego sobie miasta, oszołomieni jeszcze ciągle świadomością pełnej wolności, rozentuzjasmowani faktem wstąpienia do tej sławnej dywizji generała Żeligowskiego, który

KSIAŻKA.

Czy zdarzało się Wam kiedy widzieć człowieka samotnego, pozbawionego przyjaźni ludzkiej, z własnej, lub ich winy? Zapewno nieraz Wam zdarzało się go widzieć; nie zdawaliście zapewne sobie sprawy, że taki człowiek jest bardzo nieszczęśliwy, biedny moralnie, gdyż nie ma on z kim podzielić swych myśli i pragnień, swych zapatrywań, dać upust swym zdaniom. Żyje on sam jeden ze swym bólem i tęsknotą, tylko jedynym towarzyszem jego są zeszyty, książki i pióra. Pierwsze dają mu możliwość wypowiedzenia swych myśli sobie samemu, przedstawienia ich wyraźnie oczom swej duszy. Drugie zaś — są jakby tymi, którzy wypowiadają mu swe zdania, dają i możliwość myślenia o tem.

Widzicie więc, że książka jest przyjacielem człowieka. A dla przyjaciela swego, człowiek ma szacunek, zaufanie, nawet miłość.

Każdy więc człowiek, uważać powinien książkę za przyjaciela, (oczywiście, rzecz prosta, że nie każdą książkę). Powinien więc ją szanować, nie niszczyć jej, dbać o to, by jaknajwiększa ilość ludzi mogła z jednego egzemplarza skorzystać.

Zarząd Domu Żołnierza postanowił Wam dać bibliotekę, żołnierze, wiedząc jak Wam ta biblioteka jest potrzebna. Dając ją Wam, wierzy, że Wy potraficie ocenić i uszanować wartość tej myśli i odpowiednio względem książek zachowywać się będziecie, to znaczy: jeśli książka zostanie wam wypożyczona do domu, nie zagrzeźmie tam ona na zawsze, lub na bardzo długo, lub jeżeli wróci do Domu Żołnierza, to w stanie zupełnie nie możliwym do użytku; pamiętajcie, że niszczyć książki Domu Żołnierza, niszczyć grosz publiczny, który został wyasygnowany na bibliotekę, a prócz tego dajecie świadectwo, jak nisko stoja wasze dusze.

Pamiętajcie chłopcy, że według czynów waszych, Was sądzić będą; według Was — całą armję i poziom jej kultury, a Wam przez niechlujstwo duchowe własne, honoru armji i kultury polskiej narażać nie wolno.

Stefan Wierzyński

L.

Ryszard Świeżyński.

O ROLNICTWIE.

Ale zostać dobrym gospodarzem nie jest łatwo. Lichym, łażą jakim zjadaczem chleba być o wiele łatwiej. Aby się wyrobić na dobrego gospodarza, trzeba zamyślenia do pracy i porządku, uwagi na to co w około ciebie się dzieje i ciągłego uzupełniania siebie wiadomościami fachowymi. Nie jeden powie, że poto by dobrze gospodarować, trzeba tylko mieć dużo ziemi. Odpowiem temu, że można mieć dużo ziemi, a nie mieć dochodów, a to wskutek niedołęstwa, niedbalstwa i bezładu. Moje słowa łatwo może stwierdzić każdy, kto był w Belgji, Francji, Niemczech i Ameryce, gdzie na glebach o wiele gorszych niż u nas, zbierają plon kilka razy obfitszy od plonów naszych, a na małych kawałkach ziemi wieśniak gospodaruje lepiej, niż u nas niejeden obywatel ziemski. A to dla następujących przyczyn: w tamtych krajach oświata jest na wysokim poziomie i ludzie rolnictwem bardzo się interesują, wstępują na kursa rolnicze, chodzą słuchać odczytów i pogadanek rolniczych, czytują książki rolnicze, prenumerują pisma rolnicze.

Ludność jednak nie ogranicza się samem słuchaniem i czytaniem, ale zarazem zastosowuje wszystko co pożyteczne i praktyczne w swoich gospodarstwach. Tam już dawno zrozumiano jak wiele zale-

wiół swoje bohaterskie szeregi poprzez olbrzymie tereny rosyjskie w nieustannych, a zawsze zwycięskich walkach z bolszewikami, a w tym momencie dotarł już do Odessy.

Młodzieńcze wyobrażenie tych dwóch rycerzyków — braci, o dziwnie jasnych, nieskalanych duszach, olśniewała i podniecała myśl o tem, że niedługo znajdą się nad brzegami Czarnego Morza, pod znakiem Orła Białego, w szeregach tułacznych zastępów, które tak wytrwale zdążyły ku Polsce. Marzyło im się wkroczenie z bronią w ręce do Wschodniej Małopolski i porachowanie się z Ukraińcami...

A ludzie już zaczęli zwracać uwagę na tych dwóch młodzieńców pokrytych łachmanami, w czapkach oficerów polskiej armji, podobnych do siebie jak dwie krople wody, a tak zawsze uśmiechniętych promiennych, że nie można było patrząc na nich, — nie uśmiechać się...

Należał się im wypoczynek długi po tylu mękach niewoli i przygodach, ale rycerski duch zapanał nad bezwładem fizycznym i bracia zabrawszy ze sobą kilkudziesięciu ochotników, ruszyli w drogę do Odessy.

Przejechali szybko Bukowinę i znaleźli się na terytorjum Rumunji. Wszędzie przyjmowano ich przychylnie, oficerowie zaś rumuńscy z uprzedzającą grzecznością.

W Gałacu zatrzymali się dla zdobycia informacji o IV dywizji.

Miasto ładne i dość czyste, roiło się od żołnierzy francuskich, wśród których przeważali murzyni i hindusi.

Zaraz na wstępie spotkali por. Korczyńskiego ze sztabu 4-tej Dywizji Strzelców. Ten skierował ich na barkę Syam.

Wkrótce znaleźli się nad brzegami Dunaju, który rozlany na przestrzeni paruset metrów tworzył tu wielką, spokojną taflę wodną, po której z przyjemnością ślizgało się oko nieprzyzwyczajone do takich widoków. Wzdłuż brzegów las masztów i kominów wznoszących się ponad szeregami mniejszych i większych statków, okrętów, oraz pancerników.

Z dość wielkim trudem znaleźli barkę Syam, na której znajdowała się drukarnia „Legjonisty“. Porozumieli się z chorążym Dworskim i wrócili na stację kolejową.

Tu znaleźli pociąg wiozący eskadrę lotniczą IV-ej Dywizji; żołnierze w mundurach rosyjskich, z orzełkami polskimi na maciejówkach, robili bardzo dodatnie wrażenie. Na obliczach tych zaprawionych w ciężkich bojach wojaków znać było jakąś dostojną powagę i skupienie. Każdy z nich w rozmowie, zdradzał szaloną tęsknotę za krajem, za walką w obronie granic Ojczyzny.

C. D. N.

ży nie tylko od tego **na czym** się gospodaruje, ale też i **jak** się gospodaruje, że należy prowadzić gospodarstwo jaknajlepiej, jaknajpraktyczniej, starając się dostosować do otaczających warunków ekonomicznych (popyt, rynki, cena). Samych tylko od urodzenia danych zdolności człowiekowi do tego, nie wystarcza. Zdolności te trzeba rozwijać, albo wyrabiać. Ażeby człowiek umiał coś dobrze robić, trzeba go wpraw w tego nauczyć. Rolnik tak jak szewc i krawiec musi się uczyć swego fachu. Szewc, krawiec i ślusarz nie zdobyli przecie swojej wprawy jednym machnięciem ręki, a musieli z początku się uczyć. Dawniej panowało przekonanie, że na rolnika uczyć się nie trzeba, że to jest taki zawód, który każdy najniezdolniejszy dobrze uprawiać potrafi. Nawet i dotąd tak mówią na wsi. „Co — powiada — doczekałem się białych włosów, a żadnych rolniczych książek do ręki nie brałem. Tak samo czynił mój ojciec i dziad“.

Twierdzenie takie jest błędne i niesłuszne. Uczyć się rolnictwa trzeba, a w naszym kraju, gdzie rolnictwo jest w zaniedbaniu z różnych powodów, nawet bardzo trzeba książki czytać jaknajwięcej, gdyż żyjemy w czasach kiedy każda specjalność potrzebuje wyrobienia i udoskonalenia.

Na świecie wszystko idzie ku ulepszeniu i uszczęśliwieniu możliwie jak największej ilości ludzi, ku ulepszeniu bytu człowieka, ku ulżeniu jego pracy, a we wszystkich dziedzinach życia widzimy dążenie ku ułatwieniu tego życia. Nauka pomaga temu. Ludzie wymyślili dużo różnych maszyn, przy pomocy których można pracę wykonać prędzej i łatwiej. Hygiena stara się zapobiedz wszelkiego rodzaju chorobom. Oświata rozpowszechnia się wśród warstw społecznych coraz szerszych. Komunikacja ogromnie ułatwia porozumienie się ludzi ze sobą.

Widzimy więc, że we wszystkim myśl ludzka zrobiła ogromne postępy.

Człowiek uczy się po trochu zaprzęgać siły przyrody do swego użytku. Robi on to przez pracę. Praca jest najważniejszą czynnością człowieka. Może być umysłową i fizyczną, celem zaś pracy jest zaspokojenie potrzeb ludzkości. Bez chleba człowiek pracować nie może. A kto dostarcza go? Rolnik. Tak, to rolnik dostarcza produkty spożywcze, które częściowo mogą ulegać przeróbce w fabrykach. Widzimy jak ważne miejsce w narodzie zajmują rolnicy. Stąd jasny wniosek: im więcej w państwie naszym będzie produktów rolnictwa, tem życie nasze stanie się tańsze, tem prędzej otrząśniemy się od klęsk zadanych nam przez wojnę. Odżyje wtedy przemysł, upadnie spekulacja. Teraz jasne dla każdego ważną dziedziną życia ekonomicznego jest rolnictwo i jak dużo zależy od gospodarstw wiejskich, skąd płyną produkty spożywcze do miast, które są ośrodkami życia przemysłowego i handlowego. Wiesz daje surowce, a otrzymuje rzeczy fabryczne.

We wszystkich zakresach wiedzy ludzkiej, a w tej liczbie i w nauce rolnictwa w ubiegłym stuleciu notujemy duży postęp. Nauka rolnictwa i gospodarowania została przez ludzi uczonych z wielką ścisłością opracowaną, sprawdzoną na praktyce i przedstawia dziś nieoceniony materiał pomocniczy dla rolników. Pozostaje tylko zastosować te zdobycze, a urodzajność i hodowla podniesie się w kraju. Pozostaje szeroko rozpowszechnić te wiadomości wśród ludności wiejskiej. Ale wiele jest przeszkód ku temu, a najważniejsza to brak ogólnej oświaty i zrozumienia wartości wiedzy rolnej. Dziś z tych zasobów wiedzy rolnej korzysta tylko mała garstka ludzi, rozumiejąca jej doniosłość, a ogromna większość rolników zamieszkująca wsie i folwarki nasze, pozbawiona jest często elementarnych wiadomości o ulepszeniach w gospodarstwie, prowadząc gospodarstwo u siebie tak, jak to robił jego ojciec i dziadek, często nawet szczycąc się tem, że „nie biorą do ręki książ-

Por. TADEUSZ KAWALEC.

Z WALK ORLĄT.

Groźne chmury przysłoniły jasny horyzont wojenny. Pierwsze niepowodzenie i coś naksztalt niewiary w własne siły, zaczęło się wpłatywać w niezachwiane dotąd szeregi.

Żołnierz bił się jeszcze i siłą wydanych rozkazów utrzymywała go w karchach karności, ale wyczuć można już było niezdrową atmosferą zdenerwowania i lęku przed czemś strasznym co się zbliżało, a czego wstrzymać już nie było można. Zawodzić zaczęli najlepsi. Czyżby stalowa moc w jaką zdawały się zaklinać naszego żołnierza wypadki, miała nie ostać się przed nową, cięższą może niż dotąd próbą? Czyżby te pełne jakiegoś żywiołowego rozpędu boje i ten szary wysiłek, co nowe laury do już zdobytych dodawał, miały się stać jeno wspomnieniem przelotnem, bo nie umocnionem stałością?

Dźwięczał i drgał bólem serdecznym głos wewnętrzny, który mówił, że załamała się dusza żołnierska i błędna zaczyna gwiazda zwycięstw. A przecież nie tak to dawno jeszcze odnajdywaliśmy szlaki, którymi ongiś szła fala rycerstwa polskiego na sławne boje ze Wschodem i jeszcze w świeżej pamięci pozostawał ów moment, gdy przez kijowską bramę wjeżdżały hufce Odrodzonej Polski.

Runęła fala bolszewickiego najazdu, a ziemię, na której przestała już ciężać twarda stopa najeźdźcy, poczuły znowu groźę wojny. Przeżyć musiały ponownie tragedję odstępowania Wojsk Polskich, które dopiero przyniosły im wyzwolenie, a do poważnej troski o losy kraju, dołączyła się obawa o los najbliższych. A było się czego obawiać. Oto nie zważając na groźę położenia i trudy niezwykle, śpieszyła tłumnie młodzież do szeregów. Świadomość niebezpieczeństwa, jakie zagrażało krajowi, zbroiła słabe nieraz chłopięce dłonie w karabin, iskrzyły się oczy zapalem, promieniowała na zewnątrz chęć poświęcenia się dla sprawy. Czternastoletnie chłopię wyrwane częstokroć z dostatku i beztroski, oddaje swoje młode siły na usługi Ojczyzny. I widzieć można było nieraz, jak się malował niepokój na twarzy młodego chłopca, obawiającego się, by nie wzgardzono jego dobrymi chęciami.

— Za młody?

— Nie podola trudom życia obozowego?

— Nie udźwiga karabinu?

Oto szereg pytań jakie stawiał sobie w myśli, szukając już z góry przekonującej dostatecznie drugich odpowiedzi. I znalazł ją w sercach tych, którzy dawali im pierwsze pasowanie rycerskie, znalazł ją w odczuciu tego, że w takiej chwili, gdy wszystko w grzyby zdaje się walić, nikt niema prawa wzbraniać się od przyjęcia ofiary.

żek uczących rolnictwa", oni powołują się na swoją praktykę, która, rozumię się wiele znaczy, ale w połączeniu z teorią daje lepszy wynik. Oni zapominają o tem że cała nauka rolnictwa powstała z praktyki i jest wielkim zbiorem wskazówek, co robić należy, dlaczego, a czego należy unikać, tłumacząc przyczyny.

Otóż wam, bracia żołnierze, jako przyszłym gospodarzom i pionierom kultury rolnej na wsi, warto się zapoznać z najpotrzebniejszymi wiadomościami z zakresu rolnictwa, aby mózż wyrobić sobie pojęcie o głównych potrzebach gospodarstwa i pracy rolnej.

(c. d. n.)

(c. d.)

Technika żywego słowa.

Narzędzie głosu.

Motorem głosu naszego jest przyrząd oddechow. Jego główne części, to pierś i brzuch.

Pierś zawiera płuca i serce, brzuch: wątrobę, żóładek i jelita.

Część pierwsza t. j. jama piersiowa, oddzielona jest od części drugiej t. j. od jamy brzusznej, wypukłą błoną t. zw. *przeponą*.

Integralną częścią (o ile chodzi o oddychanie) tak jednej jak i drugiej jamy są mięśnie od których skurczenia lub rozszerzenia się zależy ściśnienie lub rozszerzenia klatki piersiowej.

Jakaż jest czynność płuc?

I Wilno ją przyjęło.

Któż bez wzruszenia wspomina dziś owe pamiętne dni lipcowe, gdy na dany zew ruszyła tłumnie młodź do szeregów.

Stało się to w sposób tak prosty, naturalny, jakby tu o nic więcej nie chodziło, jak o zwykłą dalszą wycieczkę. A przecież był to początek tej tułaczki, której kresu nie można było przewidzieć.

Bieg zdarzeń nie pozwolił stanąć w bezpośredniej obronie ukochanego miasta. Gdy wojska regularne na rozkaz opuszczały Wilno, musiała się też wycofać i Samoobrona. Nie chciano narażać niepotrzebnie tej garstki, która już miastu nic pomódz nie mogła.

Choć nikt nie dawał tego poznać po sobie, to jednak uporczywie wracała myśl: — kiedy powrócą? — Czy wszyscy dojdą?

Lecz prawie równocześnie przeżyły się pierś i poczucie odpowiedzialnego zadania, jakie na swe młode brali barki i nie dawali dostępu czarnym, posępnym myślom.

Wszak młodzie byli i ten ich zapał ogromny miał wyrównać wszelkie braki, jakie techniczna strona wykształcenia wojskowego pozostawiała do życzenia.

Gdy w Grodnie dn 16 VII, powierzył mi dowódca Wil. Harc. Baonu, podp. Kawalec zadanie zorganizowania młodzi harcerek i stworzenia z niej jednostki bojowej, niedoceniałem może z początku wartości tego elementu, na szkolenie którego

Oto płuca przytwierdzone są do klatki piersiowej za pomocą błony piersiowej. Składają się z dwóch woreczków (prawe płuco i lewe płuco), które są wypełnione małemi naczynkami, t. zw. *pęcherzykami płucnymi*, wspartymi swemi kończynami na przeponie.

Cały ten przyrząd podobny do miechu, działa w ten sposób, że najmniejsze poruszenie przepony lub ścian jamy piersiowej oddziałuje także na płuca, krew krążąca w płucach, przepływa pomiędzy obydwojma woreczkami, które z obu stron wystawione są na działanie powietrza płucnego. Oddychanie polega na ciągłej wymianie tego powietrza, ruch jego w płucach odbywa się za sprawą przepony brzusznej i mięśni piersiowych.

(c. d. n.)

Nasz porucznik.

panu majorowi Żuławskiemu.

*Nasz parucznik to nie młodzik,
co w mundurze jak z igielki
brząka dziarsko ostrogami,
sypiąc w okół dowcipami,
głuchy jest na smutek wszelki.
Nasz porucznik—człek „pożyty”
w życiu, w wojnie poświęty.
Wzrok ma orli, mundur szary,
jeden wąs jak mleko biały,
drugi czarny. On sam—z „wiary”.
Gdy spojrzeniem cię przewierci,
kiedy huknie srogim basem,
jakbyś w oczy zajrzał śmierci...
Ale za to kiedy czasem*

nie było czasu i z pewną obawą spoglądałem w przyszłość.

Krótki przegląd wystarczył, aby się rozejrzeć w materiale. Około 100 młodych chłopców w wieku od 14—17 lat i kilkanaście harcerek — oto skład przyszłej kompanji. Patrząc na ich niewyrobie fizyczne i słabą na ogół budowę ciała, nie mogłem obronić się przed narzucającą się siłą myślą, że trudno im będzie odrazu wejść w tryb życia żołnierskiego, tembardziej że ogólna sytuacja wojsk naszych wymagała największego napięcia energii i hartu wewnętrznego.

Zobaczmy, czy i o ile sprościli włożonym na się dobrowolnie obowiązkom.

W pośpiesznie zamienionym na koszary domu ruch panuje ożywiony. Uwijają się łącznicy przynoszący rozkazy, rozbrzmiewają donośnym głosem wydawane komendy, pracuje gorączkowo zbójmistrz kompanji, który ma ją zaopatrzyć w dostateczną ilość broni, a w kilka godzin wyruszają na miasto patrole, których zadaniem jest utrzymywanie porządku w mieście.

Znać wszędzie silne zaniepokojenie polskiej ludności, wywołane alarmującymi wiadomościami z frontu. Grodno ma wkrótce podzielić los Wilna, a rozkaz opuszczenia miasta przez wszystkie oddziały, udaremnia chęć wzięcia udziału w jego obronie.

Dnia 19. VII. wyruszamy w stronę 8-go fortu, a stąd do wsi Sławicze nad Niemnem. Droga uciąż-

przyjdzie do cię, gdy w stodole
 leczysz srodze umęczony,
 gdy cię spyta o twą dolę,
 o rodzinne twoje strony,
 o twą matkę, o rodzinę,
 o twe pola, o twe lasy,
 o twe smutki, o dziewczynę.
 gdy dziecinne wspomni czasy,
 gdy pogłodzi cię po głowie,
 czułem słowem cię upieści,
 to sam nie wiesz jak go kochać,
 gdzie się twoja miłość zmieści.
 Czujesz dobroć jego duszy,
 czujesz, że cię kocha szczerze...
 Łzą ci oko się zaprószy
 i całować go chce bierze.
 A gdy widzisz jak ostatni
 żołnierzowi da kęs chleba,
 czujesz, że to twój duch bratni,
 że, szanować go potrzeba.

Nasz porucznik to człek śmiały!
 Z karabinem sam na przedzie
 w ogień bitew, w pole chwały
 swoją wiarę dzielnie wie dzie.
 Kule gwizdzą koło uszu,
 szrapnel wyje jakby djabli,
 granat w dymnym pióropuszu...
 A porucznik nasz—bez szabli
 i bez konia—na piechotę
 z karabinem naprzód sadi...
 Hej, do bitwy masz ochotę.
 gdy cię taki wódz prowadzi...

Aż... ranili porucznika...
 Jęknął tylko... padł jak długa...

mgła spojrzenie mu przymyka...
 z nogi płyną krwawe smugi...
 Hejże, wiara rozpaczła,
 jak przy ojca śmierci chyba!..
 Rana lekka, Bogu chwala!..
 Dziś—porucznik zdrów jak ryba.
 Już majora dostał szlify—
 wiara płonie sercem całym
 i rozgłosnie wciąż mu życzy,
 żeby został generałem.

St. W. kapral.

Trjolety zimowe.

Błyszczą śnieżynek białe puchy
 na zamysłonej drzew zieleni,
 w wzorzyste wiążą się łańcuchy
 srebrnych śnieżynek białe puchy;
 księżyc swe blaski gdyby duchy
 rozsyła w martwą dal przestrzeni...
 Błyszczą śnieżynek białe puchy
 na zamysłonej drzew zieleni.

Czarownym blaskiem rozelśniona,
 cała się ziemia ogniem żarzy,
 Świetlista, biała, rozelśniona,
 czarownym blaskiem wyiskrzona.
 Noc, śnieżynkami wyiskrzona,
 Cudowne, ciche baśnie gwarzy,
 czarownym blaskiem rozelśniona,
 kąpie się w srebrze, płonie, żarzy.

liwa, lecz mimo zmęczenia, chętnie i z największą
 uwagą wykonywują młodzi ochotnicy najniezbędniej-
 sze ćwiczenia polowe.

Każdą niemal minutę postoju wykorzystuje, by
 udzielić im swoich uwag, objaśnić ogólną sytuację,
 omówić ewentualne zadania. Dochodzimy do Niemna,
 mijając nocą, wśród ulewnego deszczu ostatnie forty
 grodzieńskie. Obrona Niemna.—3 km. odcinek do-
 staje się mojej kompanji. Oczywiście trudno nawet
 myśleć o regularnej obsadzie brzegów rzeki. Moż-
 emy tylko udaremnić przeprawę przez nią, broniąc
 brodów. Jest ich kilka. Wydzieliwszy poszczególne
 placówki, pozostaję sam przy jednym z ważniejszych
 brodów, gdzie możliwość przeprawy największa. Łącz-
 ność między placówkami utrzymują małe patrole.
 Noc wyiskrzona gwiazdami, pochylone nad wodą
 czaty, wyteżony wzrok, wnikający w przeciwny
 brzeg, jakby chciał wypatrzyć nieprzyjaciela. Ciszę
 przerywa tylko od czasu, do czasu, głośniejszy
 rozkaz. Dzielnie krzątają się harcerki, roznosząc
 skromny posiłek strudżonym żołnierzom. Znużone
 wyczerpującą służbą powieki, zamykają się mimowo-
 li i tylko wysunięte naprzód wedety, bronią się prze-
 mową, przed ogarniającą je coraz bardziej sennością.
 Czuwają, zwracając się za łada szelestem, w stronę,
 skąd dochodzą podejrzane szmery.

Imaginacja pracuje żywo budząc wizję nieda-
 lekiego spotkania.

— Hej! jakąż to ochotą błyszczą oczy.
 Zmierzyć się nareszcie z oczekiwanym wrogiem.
 Zdac pierwszy egzamin na polu walki i pow-
 strzymać nawałę bolszewicką.

Jakież to czyni marzą się junakom!
 Dłoń zaciska silniej karabin, a oczy wpatrzone
 w gąszcz śledzą.

Mijają godziny, czas dłuży się w nieskończo-
 ność, a przejmujący, dotkliwy chłód spędza sen z po-
 wiek.

Nie można doczekać się świtu.

Wtem... poruszenie ogólne.

Podrywają się wszyscy, przygarniają do siebie
 karabiny i oczekują w naprężeniu.

Tentent koni daje się słyszeć wzdłuż brzegów.

Już blisko — coraz bliżej. I zatrzymują się na-
 głe naprzeciw brodu.

Majaczej sylwetki jeźdźców i można zauważyć,
 że czynią przygotowania do przeprawy.

Chwila wahania i rumaki płynąc zaczynają
 z falą.

— Stój! kto idzie? Odzywa się pierwsza z brze-
 gu wedeta.

Milczenie.

— Stój, bo strzelam!, słysząc ponowne wez-
 wanie.

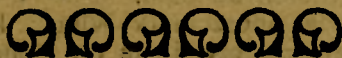
Słyszymy słowa — swoi — ułani, uniknęliśmy
 pościgu i szukamy brodu.

*W biały śniegowej puch pościeli
kulig szalonym pędzi cwałem...
Życiem raduje się, weseli,
W śnieżystej, cudnie srebrnej, bieli...
Zniknie nim z bicza kto wystrzeli...
Już znikł... Tak bywa z życiem całem:
chcesz je opuścić — czas się dzieli...
chcesz je zatrzymać — znika cwałem...*

*A ponad światem płynie życie,
dźwięczące śmiechem... łzą zamglone...
w złudach i marach... w łzach... zachwycie...
wciąż po nad światem płynie życie...
Myśl na najwyższym staje szczycie
W kraje wybiega wymarzone
i stamtąd patrzy, jak przez życie
płyń marzenie zamysłone.*

*i ku spokojnej mknie przystani,
gdzie spokój ciche chwile przedzie,
gdzie na natchnienia staje grani
w spokojnej cichej cud-przystani...
i tam, gdzie z nieba błękitami
stykają ziemi się krawędzie,
staje w czarownej swej przystani
i zamyslenia nici przedzie...*

LECH.



Listy do Redakcji.

Szanowna Redakcjo.

Proszę barco przepuścić ten list w waszej gazecie.
Skladam towarzyskie życzenie, składam podziękowanie panie porucznik, za wszystko to co my zawsze możemy znaleźć w naszej żołnierskiej koncie.

Skladam podziękowanie Koleżankom oświat i propagandy, za ich wytrwałość z żołnierzami.

A teraz składam ogólnie podziękowanie dla całego Dtw. D. Ż.

Pozostaje na każdą chwilę być pomocnym dla naszego kulka amatorskiego.

Ziciwa koleżanka.

O. L. K. Janina A.

Ten list, pochodzi od legionistki Kaszubki, władającej tym ciekawym narzęciem pomorskim.

Szanowna Redakcjo!

Zawiadamiam ja, że umnie nie ma żadnej rodziny, nie ma nawet do kogo parę słów napisać. Cieszyłoby mnie bardzo, żeby mi kto napisał choć parę jakich słów. Moja rodzina umarła, ojciec i matka, a braciszek na bolszewickiej stronie. Żeby ja miał chrestną mamusię, miałbym wielką radość i szczęście.

Proszę Pana Porucznika o napisanie tego listu do naszego kochanego pisma.

Zatem do widzenia.

Adres mój:

II-gi Lit.-biał. baon. etapowy, 3 komp. 1-szy pluton.

Krynówiec Mieczysław.

Zdaje sobie sprawę, że poszukiwania te, mogą przeplacić życiem, więc ustawiam w miejscu dokąd płynąć należy jednego żołnierza, sam zaś nawołuje, gdy zbaczają z drogi.

Szczęśliwie.

Przemoknięci do nitki ułani są już na drugim brzegu.

Czują się bezpiecznymi.

Nerwowe pytania:

— Dokąd jechać?

— W której stronie są bolszewicy?

— Jak ich można wyminąć?

— Na koni!

Znikają nam z oczu.

O świecie otrzymuję rozkaz ściągnięcia wszystkich placówek i odmarszu z całą kompanją, w kierunku Kołpaków.

Pieski, Horny, Świsłocz, Kołpaki.—Przybywamy do Kuźnicy.

Po uciążliwych marszach, zapowiada się dłuższy wypoczynek. Jest on prawie nieodzowny, bo pomijając ogólne zmęczenie, obuwie ludzi przedstawia się w nader opłakanym stanie.

Podziwiać muszę ten hart i wytrwałość, jakie dowody mam, na każdym niemal kroku.

Nie skarżę się, nie narzekają, znosząc cierpliwie wszelkie braki. Liczę na to, że uda mi się zakupić w okolicznych wsiach trochę obuwia i że w ten sposób zapobiegnę najgorszej naszej bolączce.

Wszystko napróżno.

Nie czas nam było wypoczywać. Około południa bliskość linii bojowej zaznacza się coraz silniej.

Strzały armatnie i grzechot karabinów maszynowych, wzmagają się z każdą chwilą.

Toczy się zacięty bój.

Wynik jak dotąd niepewny.

Wtem na miasto dotąd bezpieczne, zaczynają padać pociski armatnie.

Powstaje popłoch.

Tabory wyjeżdżają na gwałt.

Otrzymuję wiadomość, że atak naszej piechoty, króra miała zadanie odrzucić nieprzyjaciela z zajmowanych przez niego pozycji, został odparty, a nieprzyjaciel korzystając z chwilowej przewagi, rozpoczął pościg.

Odwrot nakazano na całej linii.

Kompanje baonu, które miały wzmocnić przewidziane już silnie szeregi walczących, otrzymały w połowie drogi na wyznaczone stanowiska, rozkaz cofania się na Sokółkę.

Zarządzam zbiórkę kompanji, i w myśl otrzymanych rozkazów, maszeruję w stronę Sokółki,

Szosa pusta.

Daleko przed nami kięby kurzu, od cofających się taborów.

Linja tyraljerów zbliża się ku nam.

(c. d. n.)

UNIwersYTET ŻOŁNIERSKI.

Wykłady na kursach rolniczych.

Codziennie od godziny 19—21, odbywają się w dolnej świetlicy wykłady z zakresu rolnictwa. Wykłady są prowadzone przez fachowe, wykwalifikowane siły.

W tych dniach rozpocznie jeden z profesorów Uniw. Stefana Batorego, wykłady z zakresu geografii ziem polskich.

Wpisy na powyższe wykłady przyjmuje się w kancelarii D. Ż. w godzinach urzędowych.

Pytania konkursowe.

1. Dlaczego palenie papierosów jest szkodliwym nałogiem?
2. Czy alkohol umiarkowanie używany jest szkodliwy dla zdrowia?
3. Dlaczego należy myć parę razy dziennie ręce?
4. Co to jest oszczędność?
5. Co to jest grzeczność?
6. Po czym można poznać kulturalnego człowieka?

Za najlepsze odpowiedzi na powyższe pytania, nagroda w postaci 150. marek.

KRONIKA.

W ciągu minionego tygodnia urządzono w D. Ż. następujące pogadanki i odczyty:

1. Ostatni z cyklu odczyt prof. Massoniusa, z zakresu historii Polski (górna świetlica).
2. O Komendancie Piłsudskim — p. Wróblewska (górna świetlica)
3. O chorobach wenerycznych — lek. Now. p.p. (sala zabaw).
4. O Górnym Śląsku — (sala zabaw).
5. Hygiena — Znaczenie higieny dla wsi — p. Świerzyński (górna świetlica).
6. O higienicznych warunkach ludności wiejskiej.

Zabawy ruchowe, odbywały się codziennie, ze wzrastającym zainteresowaniem wśród żołnierzy i z coraz większą frekwencją.

Z prawdziwą radością zauważyć należy, iż wpływ wychowawczy Domu Żołnierza znaczy się coraz wyraźniej i silniej. Zdarza się już coraz rzadziej, że żołnierze zatrzymują na głowach czapki i palą papierosy na sali zabaw i w świetlicach.

Mniej też giną gry; przeciwnie, żołnierze wiaższy sobie gorąco do serca słowa instruktorki oświatowej ob. N. przynoszą do świetlicy różne łamigłówki, urządzają nowe gry i t. p.

Zebrań Instruktorskie. Na ostatnim zebraniu instruktorskim, postanowiono nie wynajmować pod żadnym pozorem, sali zabaw na dochodowe przedstawienia, wychodząc z założenia, że Dom Ż. winien zawsze być otwarty dla żołnierzy i tylko żołnierze z niego mają korzystać.

Postanowiono uruchomić w sobotę 12 b. m. bibliotekę, przyczem ułożono regulamin. Następnie postanowiono urządzić w całym mieście zbiórkę książek do biblioteki D. Ż., a do przeprowadzenia tego celu, zaprosić miejscowych harcerzy. Polecono podof. insp. urządzić świetlicę dla Koła amatorskiego, za sceną w sali zabaw.

Biblioteka Domu Żołnierza.

W sobotę 12 lutego b. r. zostaje otwarta biblioteka i czytelnia dla żołnierza.

Mieścić się ona będzie na drugim piętrze, obok górnej świetlicy.

REGULAMIN:

- 1) Biblioteka i czytelnia czynną będzie codziennie od godz. 17-tej do 20-tej.
- 2) Korzystać może każdy szeregowy i oficer, po wypełnieniu kart czytelnika, które wydawać się będzie stale w wyżej oznaczonych godzinach.
- 3) Wypożyczone książki powieściowe zatrzymywać można nie dłużej jak siedm dni, naukowe — czternaście dni.
- Po upływie tego terminu opłaca się karę w wysokości pięć marek od dnia.
- 4) W razie opuszczenia Wilna, książki muszą być zwrócone przez czytelnika do biblioteki.
- 5) Każdy korzystający z biblioteki Domu Żołnierza, wnosi w dniu zapisania się do niej, zastaw w wysokości 30-tu marek.
- 6) Każdemu żołnierzowi, który przy oddawaniu przeczytanej książki, przyniesie jej streszczenie na piśmie, biblioteka D. Ż. zwiększa jego zastaw o dziesięć procent.
- 7) Za zniszczenie (potarganie, poplamienie, wydarcie kartek) książki przez żołnierza, przepada zastaw.
- 8) Przy wypisywaniu się z biblioteki, zastaw (kaucja) zwraca się.

Uwagi: Wszyscy ci, którzy chcą już w sobotę korzystać z biblioteki, winni zgłosić się po odbiór kart czytelnika, do instruktorów świetlicy górnej, począwszy od 7-go lutego b. r.

Odpowiedzi Redakcji.

Janina A. Z serca i duszy dziękujemy za tak miły list i tak piękny wiersz, z którego postaramy się skorzystać, w miarę miejsca w naszym piśmie.